

Bujankowski O pierwotnej pedagogicznej
książce polskiej.

Dr. ZYGMUNT BUJAKOWSKI.

O PIERWSZEJ PEDAGOGICZNEJ KSIĄŻCE POLSKIEJ

ERAZMA GLICNERA-SKRZETUSKIEGO.

Książki o wychowaniu dzieci bardzo dobre pożyteczne
y potrzebne s ktorych rodzicy ku wychowaniu dzyeci
swych naukę dołożną wyczerpnąć mogą.

WARSZAWA 1912.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Dr. ZYGMUNT BUJAKOWSKI.

O PIERWSZEJ PEDAGOGICZNEJ KSIĄŻCE POLSKIEJ

ERAZMA GLICNERA-SKRZETUSKIEGO.

Książki o wychowaniu dzieci barzo dobre pożyteczne
y potrzebne s których rodzicy ku wychowaniu dzyeći
swych naukę dołożną wyczerpnąć mogą.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA 1912.

Skład główny w skięgarni Gebethnera i Wolffa.



6892

Druk K. Kowalewskiego, Piękną 15.

Humanizm i zagadnienia polityczne w Polsce XV wieku wywołują żywy ruch umysłowy, który zatacza coraz szersze kręgi, obejmując dziedziny, dotychczas nietykane. Obok więc rozpraw ściśle naukowych, filozoficznych i teologicznych widzimy traktaty polityczne, zapoczątkowane świętym memoryałem Ostroroga: „Monumentum pro Republicae ordinatione“; po szeregu kronik zjawia się *Historia* Długosza, ozdoba nie tylko naszej, lecz i europejskiej literatury XV stulecia; młodzież, powracająca z Zachodu, przynosi z sobą zasoby wiedzy i nowych wyobrażeń i staje się pionierem postępu. Przy zetknięciu się z bujnym życiem ojczyzny innem okiem na nie spogląda, niż reszta społeczeństwa: wszystkie odrębne właściwości występują plastyczniej, uwypuklają się też dobitniej i wady tego życia, zjawiają się nieprzeparta chęć reformy.

Z wiekiem XVI dzięki reformacji ruch się wzmacnia, rośnie na sile i przestrzeni, musi więc natknąć się wreszcie na zagadnienia wychowawcze, chociaż nie może im poświęcić odpowiedniej ilości sił i czasu, absorbowany sprawami politycznej natury. Miarą jego natężenia i wzrostu mogą być następujące cyfry: na schyłku XV wieku mieliśmy tylko jedną drukarnię, wiek XVI daje nam ich sto ¹⁾; od r. 1474

1) K. Estreicher: Bibliografia polska XV—XVI w. str. II

do 1500 Estreicher podaje w swej Bibliografii 150 tytułów, w pierwszym ćwierćwieczu XVI stulecia—około 800 ²⁾).

Zaszczyt rozpoczęcia ruchu pedagogicznego należy się humanizmowi, który, zapoznając ówczesnych z dziełami Platona, Arystotelesa i in., zwrócił ich uwagę na doniosłość spraw wychowania.

Do Polski sprowadzano traktaty pedagogiczne z zagranicy w wieku XV, na początku zaś XVI drukowano je w Krakowie: naprzód autorów obcych, później własnych, piszących po łacinie i po polsku. Spóźnienie to jest dość znaczne, bo wynosi całe pół wieku ³⁾).

W r. 1551 Andrzej Frycz z Modrzewa puszcza w świat pierwsze wydanie „De Republica emendanda”, w którym między innymi zastanawia się także i nad zagadnieniami wychowawczymi ⁴⁾; w tym samym roku drukuje Szymon Marycki z Pilzna „De scholis seu academiis”, a w 7 lat później z pod tłoczni Mateusza Syebeneichera w Krakowie wychodzi pierwsza po polsku napisana książka pedagogiczna Erazma Glicnera p. t. „Ksyąszki o wychowaniu dzyeći barzo dobre pożyteczne y potrzebne s ktorych rodzicy ku wychowaniu dzyeći swych naukę dołożną wyczerpnąć mogą. Teraz nowo uczynione y s pilnością wyrobione”. Z całego nakładu dochował się do naszych czasów jeden tylko egzemplarz w bibliotece Ossolińskich; pono-

2) Bibliografia polska XV—XVI w.

3) Należy tu przypomnieć, że przedtem na ziemi polskiej powstały dwie pedagogiczne prace, nieogłoszone jednak drukiem: Labyrinth vitae coniugalis z 1432 roku przed Konrada Bitschina pisarza chełmińskiego, którą Niemcy uważają za pierwszą pedagogikę niemiecką (Mitteilungen der Gesellschaft für deutsche Erziehungs- und Schulgeschichte. II rocznik) i nieznanego autora, prawdopodobnie jakiegoś, przebywającego na królewskim dworze, Włocha p. t. „De institutione regii pueri“ w r. 1502. Tekst przedrukowany w LV tomie „Archiv für österreichische Geschichte“. Na polski przetłumaczył i objaśnił dr. Antoni Danysz w „Sprawozdaniu dyrekcji c. k. lwowskiego gimnazjum im. Franciszka Józefa“. Lwów 1902.

4) Patrz sumienną rozprawę o nim dra Kota: „Andrzej Frycz z Modrzewa o wychowaniu i szkole“ Nakład „Muzeum“ Lwów 1910.

wnie „Książki” zostały ogłoszone przez d-ra Wisłockiego w r. 1876 w „Bibliotece przedruków”⁵⁾.

Erazm Glicner-Skrzetuski, głośny w Polsce przywódca ruchu reformacyjnego, urodził się w Żuinie, w Wielkopolsce, roku 1535. Początkowe wykształcenie odebrał prawdopodobnie w domu rodzicielskim, a mając lat 12, został wysłany do protestanckiej szkoły w Goldbergu na Śląsku, kierowanej przez głośnego pedagoga Walentego Trotzen-dorfa. Po sześcioletnich studiach i kilkoletnim nieznanym pobycie, częściowo zapewne w Krakowie, wstępuje w r. 1558 na Uniwersytet Jagielloński i w tym samym roku wydaje przełożone przez Koszuckiego: „Księgi o wychowaniu i o ćwiczeniu każdego przełożonego”... Lorichiusa oraz puszczą w świat oryginalnie napisane „Książki o wychowaniu”⁶⁾.

Dzielko to, obejmujące 119 kartek formatu małej szesnastki, składa się z dwudziestu rozdziałów, poprzedzonych dedykacją książętom Słuckim, w której autor wskazuje na pobudki, skłaniające go do napisania „Książek”.

Pan Bóg, stworzywszy pierwszego człowieka, spostrzegł, „że jednemu samemu niepożytekby był wielki mięszkać i trwać”, dodał mu więc drugiego i uzdolnił ich do wywodzenia potomstwa, „któreby chwałę Bożą, cześć i sławę wynosiło, ozdobiło i znało”, a także obdarzył ich rozumem, aby potomstwu swemu umieli dać dobre wychowanie i ćwiczenie, co jest największym skarbem na świecie. Nauka więc o tem, jak należy wychowywać człowieka, aby potrafił swego Stwórcę chwalić i stosownie obcować z bliźnimi, jest niezmiernie ważna, bodaj że najważniejsza ze wszystkich innych. Autor nie wątpi, że ludziom nie brak odpowiedniego wychowania, jednak czasami nie wadzi uderzyć i rącego konia, „więc mając czas do tego słuszny a

5) Kraków, nakład Friedleina. Wyczerpane.

6) Szczegółowszy życiorys podaje Rudolf Ottman w „Przewodniku naukowym i literackim” z r. 1886.

dobry, wdałem się w to, żem o tem ćwiczeniu a wychowaniu nieco według daru Bożego pisał”.

Jak widać z tytułu, „Książki” miały być podręcznikiem dla rodziców, nie dla nauczycieli, a więc uwzględniają wychowanie dzieci od chwili ich urodzenia ⁷⁾; mówiąc dokładniej, nawet wyprzedzają ten moment, bo zawierają szereg wskazówek dla mężczyzn, mających wstąpić w związki małżeńskie.

Kto chce zostawić po sobie syny stateczne, pościwe i sławne, potomstwo święte a czyste, winien bardzo usilnie się starać, „aby z białą głową cnotliwą stateczną, nie swawolną ale pościwą małżeństwo zwiódł, a wedle niego z nią rządu a stateczności plód wywiódł, nie tak iż jest człowiekiem, jako ku czci i ku chwale Panu a Stworzycielowi swemu ⁸⁾. Jeżeli jednak „zoszalony a umotany jedwabnym Wenusem” nie będzie zważał na cnotliwość i pochodzenie niewiasty z dobrego domu i z byle jaką się zwiąże, nie dozna szczęścia w potomstwie.

Stokroć gorzej jednak bywa w małżeństwach, nieuświęconych przez kościół. „A zaiste na tym mizernym a

7) Nie było to w zwyczaju u wielu parenetyków-wychowawców obcych i naszych, natomiast było podkreślane przez znanego Glicnerowi Erazma z Rotterdamu, i przez pisarzy starożytnych. Plutarch w „De liberis educandis”, również dobrze znany naszemu pedagogowi, pisze we wstępie (przekład ks. Stachowskiego): „Mniemam zaś, że najpierwszą uwagę naszą zwrócić powinno samo drogich tych istot na świat wydanie. Zdaniem przeto jest mojem“ i t. d. Dlatego musimy uznać za nieznamość rzeczy lub przesadę w chwaleniu takie sądy, jak np. Ottmana: „W tem polega dzieła wartość, iż Glicner pierwszy wychowaniem dziecka od pierwszej chwili życia się zajął, kiedy Rej .. i Górnicki... podając społeczeństwu ówczesnemu ogólne prawidła... nie uwzględnia motywów, które na ukształcenie materiału surowego wpłynąćby mogły, zwłaszcza w okresie dzieciństwa“.

Gruntowną i trafną ocenę pracy Glicnera na tle doby współczesnej dał Chmielowski: „Dziesięć lat z dziejów wychowania w Polsce XVI wieku“. (Bluszcz 1887).

8) Rozdz I. Jako szkodliwa rzecz jest ojcowi z nieforemną a podejrzaną białą głową mieć dzieci.

pochylnym świecie dosyć barzo potrafi ojców niepewnych, synów bez ojca. I zawadza się to nie tylko między pany a ludźmi świeckimi, ale i księżą”... Dzieci nieprawe piętnuje sama natura, albowiem rodzą się „spryskowani jako wałasze nozdrza”, z choremi oczyma, które nie znoszą blasku, bijącego od dobrych ludzi. Mają się jako groch przy drodze, wszyscy z nich szydzą i pogardzają, nawet nie mogą w miastach zajmować się żadnymi rzemiosłami. Hańbę, z którą przyszedli na świat, dopiero śmierć z nich zdejmie „i to jako róg przypalony, przedsię i po samej śmierci śmierdzieć i cuchnąć będzie”. Nieprawe potomstwo jest pogardzone nie tylko przez ludzi, ale—jak świadczą liczne przykłady z Pisma św. — „i Bóg sam nie radby, aby się rodzili”. Bóg błogosławi i kocha tych tylko, co się w małżeństwie zrodzili, a „nie chce szczęść płodu takowego, który się z psoty a z nierządności poczyrna” i wyraźnie wskazuje, „że ci wszytscy ludzie, którzy się z nieuczciwego łona rodzą nie mają być w takim celu abo w takiej wadze, w jakiej te potrzeba być, którzy według prawego a uczciwego małżeństwa rodzą się”. Dzieci nieprawe dla Boga są „jako błoto a wszelaka nieczystość”; co się ze złego poczyrna, złem pozostaje, a czyż może ze stosunku mężczyzny ze swawolną a nieuczciwą niewiastą urodzić się co dobrego, skoro „zawždy płód z matki się stawa dobrym albo złym, jako mówi Izydorus”.

Niech że więc ludzie nie lekceważą ustanowionej przez samego Boga instytucji małżeństwa, jeżeli pragną dla siebie i dziecięctwa swych pomyślności i zbawienia.

Przyjście na świat dziecięcia słusznie było uważane od najdawniejszych czasów za szczęście i dowód łaski Bożej; nie tylko z Pisma św. wiemy, jak szczęści się na świecie ludziom, obdarzonym potomstwem, jakim ukojeniem jest ono w troskach i zmartwieniach, jaką pomocą i pociechą w wieku dojrzałym. Skoro więc urodzi się dziecko, niechaj rodzice podziękują Bogu za łaskę i poważnie zastanowią się nad jego wychowaniem i przyszłością. Otaczając je troskliwością i miłością, winni dbać nie tylko o karmienie i zdrowie ciała; lecz—co jest najważniejsze—o



zdrowie duszy, do którego prowadzi Chrzest św., zmywający grzech pierwotny i zapewniający niemowlętom królestwo niebieskie ⁹⁾.

W pielęgnowaniu dziecka należy zerwać z często praktykowanym zwyczajem przybierania mamek do karmienia, bo każda matka na to posiada piersi, aby sama mogła to zadanie wypełniać. „Pytałby kto, co się dzieje a co jest w kim, iż często się synowie od rodziców w żywocie a w obyczajach odradzają? Mojem zdaniem może ta przyczyzna być: iż dziecię, gdy z cudzego, a nie matki własnej pokarmu używa, społem bierze w się zwyczaj żywota a obyczajów. Tak jako mamka nierządno przyrodzenia jest, dziecię gdy jej piersi używa, według natury jej zepsowanej społem i z mlekiem napija się zaraz i złości. Abo-wim jako doktorowie piszą, mleko ma w sobie dobre i złe położenia natury, a za niem się natura postanowia i ustawa” ¹⁰⁾. Zresztą, nawet gdy mamka jest zdrową i obyczajną kobietą, to nigdy nie będzie tak troskliwie opiekowała się niemowlęciem, jak rodzona matka, i dla tego to matki nie powinny oddawać dzieci do karmienia obcym kobietom, chyba że w wypadku choroby i to po uważnem zbadaniu „natury” mamek, które winny być zdrowe, rządne, stateczne i rozumu niepodlego.

Z otoczenia dziecka należy starannie usuwać wszystko złe, bo dusza jego jest wrażliwa i miękka, jakby wosk, i każda rzecz bardzo łatwo na niej swe piętno pozostawia. „Dziecię jest by małpa, to co ujrzy, to też uczynić chce... dziatki, które miękkie są jako wosk, rychło a zaraz prawie rzeczom się przyłożyć mogą, i owszem we złych przed się niż w dobrych gdy natura dziecięca ma w sobie coś przyrodzonego ku zuchwalstwu a niestatkowi, dlatego, iż się we

9) Rozdz. II. Jako błogosławione to małżeństwo które Pan Bóg płodem opatrzy, a co mają czynić rodzicy, jako skoro im Pan Bóg syna na świat da.

10) Rozdz. III. Jako się rodzicy mają strzec, aby przed dziećciem, gdyby niejako i mówiło i rozum brało albo chodziło, nic niecudnego mówili, albo też nie czynili.

złem a nie w dobrem poczyna, to jest w grzechu" 11). Nie należy sądzić, iż dziecię nic nie rozumie, i pozwalać sobie w jego obecności na mowy nieprzystojne i uczynki niewyuczane; owszem, lata pierwsze są najważniejsze, i co dziecko w nich nabędzie, to tak głęboko się zakorzeni, że później będzie bardzo trudne do zmiany.

Między różnemi wadami, jakie dostrzegamy u rodziców „niepodlejsza jest zaraza a skaza, jako wielkie kochanie i pieszczenie”, które sprawia, że dziecko opływa we wszelkie wygody i dostatki, miękko sypia, wykwintnie jąda, bogato się ubiera i nie ima się żadnej pracy. Wszystkie jego zachcianki i kaprysy zostają w lot spełniane, a wybryki i swawola wywołują zamiast skarcenia pobłażanie. Wychowanie takie smutno się kończy i dla rodziców, i dla potomstwa. Rozkosz jest pokarmem złych rzeczy; dziecko przyzwyczajone do rozkoszy i „s w e j w o l i” nie zawaha się w późniejszym wieku nawet i przed zbrodnią, byle tylko zadowolić swe zachcianki. Pan Bóg stworzył człowieka nie dla rozkoszy, lecz aby przez prowadzenie świątobliwego żywota ćwiczył się w cnocie poznania i miłości swego Stwórcy.

Skoro więc rodzice dostrzegają u dzieci „swą wolę”, niech że nie obawiają się „rąk swoich na nie zamierzać”, póki mają do czynienia z młodem, zdolnem do zmiany naturami, bo potem usiłowania ich byłyby bezowocnemi. „Jako tedy, gdy żrębca dopiro onego wzięwszy z pastwiska, dobrzy gospodarze osiadając, kloc jemu włóczyć przyprowadzają, aby się ciągnąć i na sobie ludzi nosić przyłożył i nauczył: tak też rodzicy z swemi dziećmi obchodzić się mają, żeby dobrymi były, statecznemi, a nie barzo wierzgały albo nie miotały, mają ich podczas wzbierać różgą albo prętem jakim inszym” 12). Celem kary ma być poprawa dzie-

11) Rozdz. IV. Jako sie rodzicy mają strzec, aby przed dziećmi, gdyby niejako i mówiło i rozum brało albo chodziło, nic niecudnego mówili, albo też nie czynili.

12) Rozdz. VII. Jako tego potrzeba, aby rodzicy syny swe karali ale z baczeniem, a nie z wielkim gniewem.

ka, kara więc powinna być odpowiednia do przewinienia i stosowana z rozważą. Karanie w gniewie i zapamiętałości mija się z celem i często potęguje upór dziecka. Również należy unikać wymierzania kar w obecności obcych, bo to może nawet doprowadzić do samobójstwa, jeżeli dziecko ma bardzo wrażliwą naturę. Tak więc, karząc bądź słowy lub połajaniem, bądź chłostą, należy czynić to w spokojnem umiarkowaniu i w domu swym, aby uniknąć publicznego hańbienia, co jest karą najgorszą, stosowną jedynie dla zatwardziałych złoczyńców.

Kiedy dziecko podраста, powstaje u prostych lub niedouczonej rodziców pytanie, co jest lepsze: oddać syna na naukę, czy też do rzemiosła. Rzemieślnicy wszelkimi sposobami starają się dowieść swego wielkiego znaczenia, pożytku, a nawet i większej wartości, niż uczeni. Bez nich królowie nie mogliby okazać swego majestatu, księża i uczeni mieszkaliby w norach i chodzili nago; sam Chrystus korzystał z pracy rzemieślniczej, bo nosił suknie i obuwie, toż samo apostołowie i święci. Oni są pracowici i cnotliwi, oni płacą podatki królom, księżom i panom, oni mają życie zapewnione, gdziekolwiek się obróca. „I wiele inszych śmiesznych i swojskich dowodów, tak więc podczas, gdy sobie siedząc około kufła podleją, przywodzą, z których drudzy, rozumiejąc to już być rzecz pewną, biorą to przed się a nie obawiają się tego też ćwierdzić, żeby lepiej było na rzemiosło dać syna, niż na nauki”¹³⁾. Nieprawdą jest, że rzemiosła poczęły się z woli bożej, wynaleźli je ludzie dla wytworzenia rozkosznego życia, które prowadzi do złości. „Dla której złości Pan, który na rozkosz jedzie i złości nierad widzi ony ludzie w rzemiosłach subtelne powodzią zalał i zatopił”. Bóg tylko jednego rzemiosła dozwolił: oractwa, kiedy Adamowi kazał pracę rąk własnych nabywać chleb i pożywienie.

13) Rozdz. VIII. Co lepiej rodzicom jest: jeśli gdyby syna na nauki do szkoły dali, czyli gdyby w rzemiosło.

Nauka stoi o całe niebo wyżej od rzemiosł: Pan Bóg ją wynalazł, aby nas oświecała i do poznania istoty boskiej wiodła, ona zapewnia nam nie tylko dobrobyt doczesny i zdrowie, ale również łaskę bożą i żywot wieczny. Do niej więc gnać się należy, a nie do rzemiosł, które tylko szkodę ludzkości przynoszą. Dlatego tyle na świecie sprośności, zuchwalstwa i głupstw, że ludzie nie dbają należyście o nauki, które chronią od złego i do dobrego prowadzą. Cicero słusznie powiada, że nauka t. j. filozofia jest lekarstwem umysłu na wszystkie grzechy i występki; ktoby jej nie posiadał, „na świecie szwankować i barzo wielkim łotrem się stać musi”.

Z tych względów nie należy oddawać synów i na dwory pańskie, gdzie kwitnie próżność, rozpusta i złe obyczaje, „gdzie niemasz żadnej nauki jedno zuchwalna bezpieczeńność, prędkie zepsowanie żywota”.

W osobnym rozdziale ¹⁴⁾ zajmuje się Glicner sprawą, w jakim wieku należy rozpoczynać naukę z chłopcem.

Oddawna uczeni ludzie wiodą spory o to: jedni chcą zaczynać w czwartym lub piątym roku, drudzy w siódmym, a inni—nawet w dwunastym, powołując się na te fakty, że zbyt młody chłopak nie jest w stanie nauki zrozumieć, myśli w czasie lekcji o swoich zabawkach, nie o łacinie, i w ten sposób idzie na marne praca nauczyciela i pieniądze ojca. Autor „Książek” obaw tych nie podziela i oświadcza się za jak najwcześniejszym rozpoczynaniem nauki, „prawie, gdy jeszcze będzie w pieluchach”. Młode umysły są niezmiernie podatne do kształcenia, wiadomości, nabyte w dzieciństwie, mocno tkwią w pamięci. Jeżeli więc nie weźmiemy się do uczenia dzieci od najwcześniejszej młodości, to, zamiast dobrych obyczajów i pożytecznych wiadomości, będą nabierały złe, zamiast myśleć o nauce, będą trwoniły czas na grze w karty lub kości ze służbą. A uczyć należy nie rzeczy próżnych, rozkosznych a świeckich, jak tańce, śpie-

14) Rozdz. X. O którym czasie rodzicy syna do szkoły na nauki mają dawać.

wy, ukłony i słowa niezbyt przystojne, lecz tego „coby należało ku nauce”. Dzieci niezawsze lubią naukę, więc nie zgrzeszy nauczyciel, jeżeli „swowolnego dziecięcia aby się uczyło, wzbierze, czem mu wołą sprawi i sposoby, że się potem rado będzie miało ku nauce”. Nie należy jednak naraz uczyć wszystkiego albo odrazu rzeczy trudnych; „pirwej obiecadła *a, b, c, d, e* etc., potem sylabizować albo liter składać *ab, ac, ad* etc., a naostatek czytać zupełną sentencyą albo słowa, co wszystko trzyma się wyrozumienia, ale pamięci potrzeba, aby dziecię tego czytania nauczyło się nie z wyrozumienia ale z pamięci”.

Nic nowego nie zawiera i druga wskazówka dydaktyczna, natomiast ma swoją wartość historyczną. „Pospolicie bakałarzowie dzieciom piszą wokabuły, dwie słowie po łacinie, a dwie po polsku: *sanctus*—święty, *maledictus*—przeklęty. Który sposób uczenia noworosłych dzieci niebarzo zły jest, abowim tak dziecię wykładać i rozumieć się słów nauczy, niejako też rzeczy łacińskiej sobie nabędzie, nałoży i jakoby naspiżuje. Potem zaś wierszyki im całe dają: *Ama Deum super omnia, Homo sine literis speculum impositum*, te wierszyki exponują im na polskie; na ostatek, gdy się nauczą dobrze czytać, dobrą a zupełną łaciną, w której będzie wiersz dwanaście, dwadzieścia piszą, a tak aż dziecie samo z tych małych rzeczy weźmie rozum, i będzie przez się wiedziało, czegoby się uczyć miało”.

Godne uznania jest stanowisko Glicnera w sprawie posyłania dzieci dó szkół publicznych¹⁵⁾:

Stwierdzając rozpowszechniony nietylko u ziemiaństwa, lecz i wśród mieszczan zwyczaj przyjmowania do domu prywatnych nauczycieli, nazywa go „nieobaczną a jakoby głupią swawolą” i stara się wykazać wyższość publicznego wychowania. Nauka, pobierana w domu od często zmienianych preceptorów posiada bardzo małą wartość, dziecko nie nabędzie wiadomości nawet o najprostszyc

15) Rozd. XI. Co jest lepiej: jeśli dziecię do szkoły dać, czyli jemu chować doma pedagoga albo bakałarza.

rzeczach, ani rozsądku, „bo rozsądek z wiadomości wzrasta, a wiadomość z pospolitowania między ludźmi siły bierze”; nie nauczy się także mówić po łacinie, bo nauka języków wymaga stałego ćwiczenia praktycznego, a to jest możliwe tylko w szkołach lub akademiach.

Człowiek rodzi się na to, aby żył wśród ludzi, z przyjaciółmi i był im, jako też i ojczyźnie pożyteczny. A czy może zadanie swe spełnić młodzieniec wychowany, jakoby mnich lub pustelnik? Będzie on stronił od ludzi, podobny do zółwia, „błotnej jednej bestyi, która ledwie kiedy na słońce wychodzi, jedno wszystko w skorupie się swej chowa, a wynidzieli, tedy z trzaskiem, gdy kogo zoczy, do skorupy się wmyka”. Zmuszony niekiedy do obcowania z ludźmi, „by chłop jaki a syn ogrodnicy sroma się”, nie potrafi nic składnie i rozumnie powiedzieć, nie ma stateczności i pewności siebie, czem „zawsze ludzie u ludzi stoją i niemają pożytek a rej między inszymi dzierżą”, będzie siedział jak na szydłach i starał się jak najprędzej umknąć do domu.

Nie nabędzie tych wad, kto się uczy w szkołach wraz z innymi dziećmi. Zdobędzie on umiejętność gładkiego obchodzenia się z ludźmi, nauczy się śmiało i bezpiecznie mówić chociażby przed królem, księciem lub wojewodą, nabędzie dobrej znajomości łaciny i łatwo rozwinie w sobie wszystkie te talenty, które mu będą potrzebne w przyszłości. Nauka szkolna jest owocniejsza, bo obecność pilnych kolegów bywa otuchą i pobudką dla leniwych.

Szkoły, istniejące w państwach chrześcijańskich, są przeznaczone właśnie „dla dzieci młodych, aby tam nie inaczej by na jakim żołnierstwie albo Podolu pierwszych ćwiczenia nabywały, grzech a błąd by nieprzyjacioly główne najeżdżać, a dobroci i prawdy bronić aby umieli”. „Jako tedy na Podolu albo księżę Wiśniowieckie, albo Pretwic, albo Prokop, albo kto inny dobry rycerz dla Rzeczypospolitej gardłuje, nie dosypiając, ani dolegając, ani też dojadając, albo dopijając, od nieprzyjaciół okrutnych broni: tak w szkołach dzieci uczą się tego, aby umiały z nieprzyjacioly rodzaju ludzkiego wojować, tłumić a odganiać, to jest uczą się przy Bogu stać i kościele jego zawołanym, którego ma-

ją szczyścić a bronić od nieprzyjaciół. Naprzód od dyabła, który księstwo niejaki trzyma na tym świecie i Bogu się przeciwi wielce, o kościół się też stara aby w jaką szkodę a utratę duszną przyszedł, tym sposobem też od heretyków“.... Jak kościół jest domem bożym dla kazań i modłów, tak szkoły i kolegia są domami mądrości i sprawiedliwości; jak bez istotnej potrzeby nie godzi się w domach kazać słowa bożego, tak samo nie należy w domach prywatnych uczyć dzieci.

Przytoczone argumenty uważa autor za zupełnie przekonujące i rozdział kończy następującą uwagą: „Co gdy obaczy ociec koźdy, przypiluje w tem, aby syna za młodu na to tam miesce, gdzie ich niemało na tę rzecz bywa, zadał, to jest do szkoły albo kolegium, a iżeby go doma nie dawał uczyć, niechaj się nie błaźni, boć żadnego z tego pożytku ani on sam, ani syn nie poznają”.

Oddanie dziecka do szkoły jest sprawą niezmiernie wielkiej doniosłości, od której zależy mądrość jego i cnotliwość, należy więc bardzo ostrożnie postępować przy wyborze bakałarza. Jest ich w Polsce dosyć najróżnorodniejszego gatunku, nie wszyscy jednak są godni tego miana.

Przedewszystkiem ojciec winien baczyć, aby preceptor był dobrym a prawym chrześcijaninem i w artykułach wiary nie błdził, ani się potykał, bo ucznia swego przyprawi nie tylko o szkodę ciała, lecz i duszy, i za sobą pociągnie do piekła. Żak albo rybałt nic dziecka nie nauczy, bo nic sam nie umie; należy szukać ludzi uczonych, ale i uczony nie będzie dobrym wychowawcą, jeżeli jest „złych a grubych obyczajów”, bo wszystkie swe wady przeniesie na dyscypuła.

Niełatwo znaleźć dobrego nauczyciela, ale w poszukiwaniach nie należy żałować trudu, tak samo jak i pieniędzy, skoro się napotka odpowiedniego człowieka.

W dzisiejszych czasach ludzie „wdali się na barzo zbytnie a ubezmiarne zbieranie a nabycie pieniędzy”, a szczególnie dużo „płacypieniądzów” jest pono między Polakami. Na powiększenie gospodarstwa, zakupno bydła pieniędzy nie żałują, ale zawzięcie targują się, gdy chodzi o zapłatę nauczycielowi, albo wogóle jakikolwiek wydatek

na naukę. Nauka nie jest „kupią” (towarem), chociaż za nią drogo płacić trzeba i szukać w Krakowie albo w cudzych krajach; nabyć ją można tylko przy pomocy łaski bożej i pilności ¹⁶⁾.

Skoro więc nauka jest tak ważną rzeczą, niezbędną dla żywota doczesnego i zbawienia duszy, to łatwo z tego wymiarkować, jak wielkie znaczenie i szacunek należy się nauczycielowi.

„Nauczyciel każdy jest ojciec umysłu a rozumu, abo-wim acz ociec, gdy syna będzie miał, ciało mu tylko da, umysłu a rozumu dać mu nie może, przeto szuka mu drugiego ojca, któryby mu ten umysł a rozum sprawić mógł. Tenci ociec jest nauczyciel koždy, który znowu człowieka rodzi, gdy go w mądrość a w sprawy zmysłne wprawuje” ¹⁷⁾. On go uczy bojaźni bożej, umiłowania cnoty, dobrego zachowania się wobec rodziców, przyjaciół i bliźnich, „pokazuje mu też coby miał na świecie czynić, jako a którym sposobem chleba, pożywienia a wychowania miałby szukać a sobie gotować.... nakoniec niemasz takiej rzeczy, którejby nie miał nauczyciel dyscypuła swego słusznie uczyć, w czem mu jest barzo pożyteczny”.

Ażeby jednak nauka wydała pożądané owoce, należy syna pozostawić w szkole przez czas dłuższy ¹⁸⁾. Przysłowie powiada, że trzeba się uczyć, póki starczy życia, nie znaczy to jednak, że mamy siedzieć w szkołach aż do śmierci, lecz tylko, że powinniśmy naukami się zajmować przez cały ciąg życia. Do szkół wstępujemy na to, ażebyśmy się czegoś nauczyli dla powszechnego pożytku: „naprzód aby Pan Bóg był w rodzaju ludzkim, czcion, wazon i chwalon; rzecz pospolita krześcijańska przez nas była zapomożona

16) Rozdz. XIII. Jako wiele rodzicy mają synowi na naukę nakładać.

17) Rozdz. XV. Jako rodzicy mają się zachować przeciwko tym nauczycielom, którym syny swe polecają uczyć.

18) Rozdz. XIV. Jako długo ma ociec dźierać syna na naukach, i rozdz. XVI. Co mają czynić rodzicy, gdy po synie pobaczą, że już niejako w nauce postąpił.

i podpierana; naostatek ojczyźnie, rodzicom, przyjacielowi, krewnym, powinowatym i innym ludziom współek, żebyśmy się dobrze, pocześnie postawili, z nas aby im słowo dobre i pociecha dobra urosła". Ażeby to wypełnić, nie trzeba całe życie w szkole siedzieć, ani wszystkich umiejętności się uczyć, wystarczy wybrać jedno, to, co będzie potrzebne w przyszłości „w sprawie jakiej a urzędzie”, co nada człowiekowi użyteczność. Nie należy zabierać syna ze szkoły, skoro w niej rok lub dwa posiedział i nie douczył się tego, co mu w dalszym życiu potrzebnym będzie, ale niema też potrzeby trzymać go dalej, jeśli swą naukę ukończył i może samodzielnie „obrócić się na jakie postanowienie”, pożyteczne Bogu, kościołowi i rodzicom.

Z chwilą opuszczenia szkoły przez syna nie kończy się opieka ojcowska, owszem trwać ma aż do śmierci przez życie całe nieustannie. Klótnie rodzinne i wiele złego wyrasta z tego, jeżeli synowie nie zostaną przez ojców jakkolwiek „postanowieni”, albo obdzieleni przypadającą na nich częścią majątku.

Jak jednak należy pokierować synem, aby wyrósł z tego pożytek: oddać go na kapłaństwo czy ożenić? ¹⁹⁾ Sprawa to do rozstrzygnięcia niełatwa.

Tak kapłaństwo, jak i małżeństwo „są stany wielkie, zacne a barzo dobre;” ganić pierwsze „nie na mądrego przystoi“, o małżeństwie zaś źle trzymać mógłby ten tylko, „któremuby się głowa zawracała, a prawie szalał z mózgu”. Kapłaństwo wzniosłością swego stanu, bliskością do Boga pociąga ku sobie wielu ludzi, lecz wśród nich masz niewiele godnych, którzy by dbali nie o materyalne zyski, lecz z gorliwością wypełniali swoje obowiązki, co nie jest sprawą tak łatwą. Nęceni dobrobytem materyalnym, wielu młodzieńców przyobleka suknię duchowną, chociaż nie czuje najmniejszego powołania. Zostawszy kapłanami, lud pospolity gorszą, obniżają powagę stanu i ściągają na się

19) Rozdz. XVII. Co lepiej: jeśli gdyby ojciec syna na kapłaństwo wiódł, czyli gdyby go ożenił.

kary boskie. Niech więc ojcowie nie oddają synów na tak „niepokojny” i trudny stan kapłański, chyba że ci okazywaliby w sobie chęć wyraźną i godność do tego odpowiednią. „A jeśliby snadź to rozumiał, żeby sług Bogu potrzeba było, może się o to nie głóbić ani starać, boć ich jest barzo żyzno: kiedy ci pomrą, wtenczas dopiero niechby się pospieszył”. Wreszcie i w małżeństwie ludzie Panu Bogu służą „boć małżeństwo jest rzecz wzięta u Pana Boga, w którym się prorocy i kapłani Zakonu starego kochali”. Rozważywszy to wszystko, „ocięć syna swego niechajby na małżeństwo namawiał, a onemu małżonkę zrządził, uchodząc niepokoju”. Przy wyborze towarzyszkii życia, synowi niechaj zważa, by była mu równą. Jeżeli żona jest możniejsza, należąca do sfer wyższych lub bogatsza, mąż staje się niewolnikiem, z czego pochodzą w małżeństwie różnorodne poswarki i obraza boska. Nie mają racyi ci, którzy wymagają od żony, aby była cnotliwą, gładką i bogatą, bo bogactwo żony staje się upokorzeniem dla męża, a gładkość bywa często przyczyną wiarołomstwa, co trafnie rozumiał Diogenes, mówiąc: jeżeli pojdziesz cudną żonę, dostaniesz spólnej. Największą i jedyną zaletą w kobiecie jest cnota; cnotliwa, chociażby i gładka, potrafi wierności dochować, chociaż biedna, wniesie małżonkowi posag niemały, cenniejszy od pieniędzy ²⁰).

Żenić synów nie należy wczesnie, bo potrzeba wielkiego baczenia i wyrozumiałości, ażeby umiejętnie się z żoną obchodzić („Owa! do żony barzo mądrego pótżreba”), i dużej wytrzymałości fizycznej, która jest niezbędną przy samodzielnem prowadzeniu gospodarstwa. Arystoteles słusznie więc dla mężczyzny trzydziesty szósty rok wskazuje, jeżeli jednak już wcześniej młody człowiek ma się wyraźnie ku białym głowom, to lepiej go ożenić w roku dwudziestym lub ośmnastym, niżby miał się z miłośnicami wiązać i Boga przez to obrażać. A młodzieńcy pod Wenusem podzieleni silnie nie-

²⁰) Rozdz. XIX. Co za żonę a jaką ocięć synowi swemu ma zraić.

rządnością pałają, wielkie więc w tym względzie baczenie na nich mieć trzeba ²¹⁾).

W zakończeniu ²²⁾ autor jeszcze raz podkreśla konieczność, aby rodzice nie opuszczali swych synów nawet po ich „postanowieniu”, lecz zawsze aż do śmierci w swej łasce i pamięci ich zachowywali, — tak przykazuje Pán Bóg i wrodzona rodowi człowieczemu miłość do swego płodu.

Nie ulega wątpliwości, że, jeśli nie głównem, to chronologicznie najbliższem źródłem, z którego czerpał Glicner były „Reinharda Lorichiusa księgi o wychowaniu y o czwizczeniu każdego przełożonego”., jednak przy porównaniu obu prac odrazu rzuca się w oczy pewna zaleta, korzystnie wyróżniająca „Ksyaszki”. Księgi Lorichiusa, pisane dla użytku przełożonych t. j. panów, książąt i królów, miały za zadanie nie tylko udzielić wskazówek, jak się winno wychowywać przełożonych, ale też podać wychowankom najpotrzebniejsze wiadomości o sprawach społecznych i ekonomicznych, z którymi będą się stykali w przyszłości. Stąd powstało dziwne pomieszanie dwu różnych pierwiastków, ujemnie się odbijające na spoistości tej obszernej pracy ²³⁾. Inaczej u naszego autora: wprawdzie nie jest on wolny od gadatliwości, licznych powtarzań, oraz przeładowywania tekstu cytatami i przykładami, jak każdy zresztą pisarz z doby humanistycznej, lecz pomimo to nie spuszcza z oka wytkniętego celu i w systematycznie ułożonych rozdziałach omawia sprawy wychowawcze, poczynwszy od przyjścia na świat dziecka aż do jego ożenku.

Treść książki jest uzasadniona i ograniczona prawie wyłącznie Pismem św.; nie brak jest i cytat z autorów klasycznych, ale rola ich sprowadza się wyłącznie do potwierdzenia zdań z Pisma św. Jeżeli między nią i rzeczywistością dostrzega Glicner pewną sprzeczność, nie szuka wyjścia w spekulacji, lecz po prostu powołuje się na Bo-

21) Rodz. XVIII. Jak rychło ociec syna swego ożenić ma.

22) Rozdz. XX. Co więcej ociec powinien synowi swemu uczynić dobrego potem, gdy go już ożeni.

23) Przeszło 360 stron in folio.

ga, który może postępować dowolnie, bo jest najwyższym prawem i mądrością²⁴⁾. Wyobraźnia jego — dość uboga fantazyi nie posiada żadnej, do abstrakcyjnego myślenia nie okazuje ani chęci, ani zdolności, pogląd na świat głęboko przeniknięty ślełą wiarą: wszystko dzieje się przez Boga i dla Niego dzieć się winno.

Przyjście na świat człowieka to oznaka łaski i miłości Stwórcy, który chce mieć ludzi ku swej chwale i poznaniu: „żaden też inszy ród między rzeczami stworzonymi nie rodzi się aby miał być godzien ku poznaniu Bożemu, jedno sam człowiek”. Cnota i dobry żywot, jaki każdy chrześcianin wieść powinien, jest określony przez Boga i Jego świętych; ostatecznym celem i gwiazdą przewodnią całego życia ma być osiągnięcie królestwa niebieskiego. Przy wyborze zawodu dla synów powstają zwykle gadania i poswarki, co jest lepiej: „jeśli gdyby syna oćiec do szkoły uczyć dał, czyli gdyby do rzemieśnika w rzemiosło przykazał”. Glicner kategorycznie oświadcza się za pierwszym: rzemiosła wszystkie z wyjątkiem rolnictwa („oractwa”) wynaleźli grzeszni ludzie, one odwracają umysł od cnoty, a ku rozkoszy i złości prowadzą, naukę zaś wynalazł sam Pan Bóg, przy jej pomocy poznajemy wielkość Jego oraz wszystkie rzeczy, jakie są w niebie i na ziemi, serca nasze zwracają się ku cnotcie, zapewniamy sobie zbawienie duszy i szczęśliwość doczesną. „Tegoć dobra nigdy rzemieśnicy ani znają, ani mogą mieć, gdy nie głową, ale rękami a nogami robią”.

Powtarza on bezkrytycznie przesady (o wpływie planet na charakter człowieka), lecz gdy w nich widzi niewiarę we wszechmoc Boga, energicznie je zwalcza, np. zamawianie bab na wywołanie potomstwa w bezpłodnych małżeństwach.

Śladu jakiegokolwiek bądź etyki, wychodzącej poza granice najpopularniejszych nakazów i przepisów religijnych,

24) Np. w roz. VII. „Aczkolwiekci Pismo świadczy, że nie może żaden za drugiego cierpieć a brzemienia nosić.. przedsię częstokroć się to trafia, że Pan karze jedny za drugie, niewinne za winne”.

nie znajdujemy wcale; wyjątki z autorów starożytnych są stosunkowo nieliczne i nie zawierają nic ponadto, co mówią przytaczane ustępy z Pisma św.

Z religijnością Erazma wiąże się sprawa jego wyznania i stosunku do katolickiego duchowieństwa.

Będąc uczniem szkoły Goldberskiej, zapoznał się tam z nauką Lutra, lecz jej formalnie nie przyjął, skoro w roku 1558 wstąpił na Uniwersytet Jagielloński, gdzie od kandydatów wymagano katolickiego wyznania wiary, a nie mamy żadnych dowodów, aby przypuścić, że złożył fałszywą deklarację²⁵⁾. Możemy tylko twierdzić, że z nową nauką sympatyzował, chociaż w „Książkach” starał się sympatie swoje ukryć i nie schodzić ze stanowiska ogólnochrześcijańskiego, powodowany widocznie dbałością o powodzenie swej książki, od którego uzależniał przeprowadzenie pewnych reform społeczno-wychowawczych. Dowodów tych sympatii można się dopatrywać w pomijaniu milczeniem obrządku rzymskiego i nauki Lutra, nawet przy wyliczaniu sekt heretyckich, oraz w powoływaniu się na słowa św. Pawła, że „kapłan ma być takowy, któryby żadnej do siebie winy nie czuł; któryby był małżonkiem jednej żony” i twierdzeniu „boć małżeństwo jest rzecz wzięta u Pana Boga, w którym się i prorocy i kapłani Zakonu starego ko-

25) Powoływanie się na przepis szkoły Goldberskiej, wymagający od uczni, aby należeli do kościoła ewangelickiego, jest niedostateczne, bo dotychczas nie ustalono, w którym roku ten przepis został wydany, kiedy de facto zaczął obowiązywać i czy zastosowano go od razu do wszystkich uczniów, czy też tylko do nowowstępujących. W „Encyclopädie der gesammten Erziehung und Unterrichtswesens“ K. A. Schmida znajdujemy w t. IX. następującą wzmiankę: „Wynikała stąd nietylko konieczność, że uczniowie wszyscy bez wyjątku należeli do ewangelickiego kościoła (leges scholae Goldbergensis z roku 1548 i 53: qui scholae iidem etiam ecclesiae nostrae membra sint, quae et verissima est et certissima), lecz i... W „Geschichte der Erziehung“ II. str. 296—7 dr. K. A. Schmid odnosi ten przepis do regulaminu szkolnego wydanego w r. 1563. Jako rok wstąpienia Glicnera do szkoły w Goldbergu przyjęto r. 1547. Podług Ottmana G. w czasie pisania „Książek“ nie był jeszcze ewangelikiem.

chali" ²⁶⁾. Nie wahał się wyrzucać (katolickiemu) duchowieństwu nieodpowiedniego życia i rozwiązłych obyczajów, chociaż go wogóle nie poniżał ani lekceważył autorytetu hierarchii rzymsko-katolickiego kościoła, jak to widać ze stanowiska, zajętego w sprawie nieślubnych dzieci.

Wychodząc z założenia, że Bóg nie błogosławi nieślubnych związków i nie chce, aby się rodziły nieślubne dzieci, postępuje te ostatnie surowo i na ich głowy niewinne rzuca gromy i obelgi, robiąc wyjątek jedynie dla młodzieńców, którzy poświęciwszy się kapłaństwu, udadzą się do Rzymu, aby ich tam „przeczyniono”.

Dlaczego jednak zewnętrzna ceremonia kościelna, dokonana w Rzymie przez papieża lub kardynała, ma większą wartość moralną, niżli największa doskonałość wewnętrzna, t. zw. „bebisia”, Glicner nie zadawał sobie pytania, wystarczyły mu słowa Chrystusa, dające nieograniczoną władzę św. Piotrowi i jego następcom. Trudniej jest jednak zrozumieć ten niepolski fanatyzm i ślełą zaciekłość jego w stosunku do nieślubnych dzieci ²⁷⁾, dla których nie znajdował nietylko słowa rozsądku, lecz prostego współczucia... fanatyzm ten jaskrawszy, że ku dzieciom, a nie ku rodzicom, ku ofiarom, a nie ku sprawcom skierowany. Potępienie nieślubnych dzieci uchodziło w owe czasy niejako za dowód własnej moralności. Plutarch—powaga dla humanistycznych pedagogów — we wstępie do swej książki wypowiada zdanie, „że którykolwiek pragnie doczekać się zaszczytu i chwały z dobrego potomstwa, nie powinien wdawać się z kobietami publicznymi nierządne

26) W rozdz. XVII. Charakterystyczne szczegóły wyraźnie świadczące o protestanckich intencjach Glicnera. Dlatego nie możemy przyznać racji Chmielowskiemu, który pisze: „A kiedy rozprawa (G.) o kapłaństwie pisze zupełnie jak katolik uznający potrzebę bezżeństwa księży“ (Encyklopedia Wychowawcza tom IV w artykule: Glicner-Skrzetuski Erazm).

27) Wogóle jednak nie jest G. fanatykiem; chociaż prawowierny chrześcijanin, nie waha się wyznać, iż poganie lepiej umieli wychowywać dzieci i otwarcie pisze: „Weźnijmy wzór od poganów“ (Rozdz. IV i II).

życia, złe albowiem pod tym względem z ojca lub matki przechodząc na dzieci, zostawia na nich jakąś zakalę, której przez cały ciąg życia zmyć²⁸⁾ nie podolają”, ale ani on, ani żaden inny pedagog nie traktował tej sprawy z takim namiętym zaślepieniem, jak Glicner. Mając dość skąpe wiadomości o jego życiu, trudno jest powiedzieć, co mianowicie skłoniło go do zajęcia takiego stanowiska: czy tylko purytańska atmosfera, panująca w goldberskiej szkole, czy też jakie inne czynniki.

Analizując szczegółowo treść dziełka glicnerowskiego i chcąc wykazać jego zależność od poglądów innych autorów, napotykaemy trudność, polegającą na tem, że w ówczesnej dobie cała literatura pedagogiczna, szczególnie w jej części teoretycznej, była przeważnie powtarzaniem, komentowaniem i rozwijaniem poglądów, zapożyczonych u starożytnych. Istniał cały szereg pewnych zagadnień i ściśle określonych rozwiązań, które się do znudzenia powtarzają z nieznacznymi tylko waryacjami w każdej książce pedagogicznej. Otrzymałszy w spadku dorobek starożytnych, pedagogicy z doby humanistycznej na pewien czas jakby wyrzekli się chęci wylatywania myślą poza kwestye omówione i rozwiązane u tamtych. Uważali je za tak pewne, niezbite i dostateczne prawdy, że nawet czasami otwarcie wypowiadali pogląd o zbędności wyszukiwania rzeczy nowych, niepewnych ²⁸⁾....

Glicner, jako człowiek ruchliwy i bacznie śledzący literaturę pedagogiczną, musiał znać te wszystkie dziełka pedagogiczne, które zjawiały się wówczas w Polsce i Krakowie, a prócz tego i pisma Erazma z Rotterdamu bądź bezpośrednio, bądź pośrednio przez Księgi Lorichiusa, będące lichą kompilacją poglądów Rotterdamsczyka, i ducha szkoły

28) Dr. Kot w rozprawie cytowanej na str. 10 przytacza pogląd wybitnego (?) pedagoga Krzysztofa Hegendorfina, iż nie potrzeba szeroko się rozwodzić o sposobach kształcenia, bo „o tem, co Fabius Quintilianus i Erazm ów z Rotterdamu w pokaźnych dziełach roztrząsali o kształceniu młodzieży po nich cośkolwiek pisać, znaczy tyle, co Iliadę po Homerze układać“.

Goldberskiej. W wielu, a nawet w bardzo wielu miejscach dopisuje: jak pisze Pismo św., jak to chce św. Paweł, jako mówi Izydorus, Quintilianus i t. d. Wspominania źródeł protestanckich unika starannie, aby nie narazić na szwank powodzenia książki, lecz że mu nie były obce, może świadczyć wydanie polskiego tłumaczenia „Książ Lorichusa”.

Wybór staranny żony, zważanie na jej cnotę, a nie na piękność lub posąg, zachęcanie matek do karmienia dzieci własnymi piersiami, albo w ostateczności wybór zdrowych, statecznych i rozumnych mamek, usuwanie z najbliższego otoczenia dziecięcia złych przykładów, twierdzenie o instytnkie naśladowczym u dzieci, teoria o *tabula rasa* i porównywanie natury dziecięcej do miękkiego wosku, a obok—zdania o wrodzonym instytnkie do złego i wreszcie uwagi o szkodliwości pieśczenia dzieci wraz z wezwaniem do łagodnego i umiarkowanego, bez hańby karania w razie potrzeby,—wszystko to są sprawy, zapożyczone od Arystotelesa, Plutarcha, Kwintyliana i in. bez ustanku powtarzane przez pedagogów humanistycznych i reformacyjnych. Nie należy jednak wnioskować, że Glicner wogóle był niezdolny do samodzielnego myślenia i zawsze bezkrytycznie powtarzał cudze zdania. Były pewne sprawy, co do których panowała różnica zdań: np. w którym roku należy rozpocząć naukę dziecka? Różnica ta nie była wielka, tem bardziej, że ją osłabiono odróżnianiem nauki łatwej początkowej, i właściwej, systematycznej, trudniejszej. W tej sprawie nasz autor nie wskazuje prawowiernie za swym imieniem z Rotterdamu roku siódmego, ani powtarza bardzo ogólnej wskazówki Loricha: przed siódmym rokiem, lecz krytycznie roztrząsa zdania uczonych i na podstawie przeświadczenia, że młode umysły chciwie chwytają nowe wiadomości, i pierwsze wrażenia pozostawiają na nich głębokie ślady, każe rozpoczynać naukę jak najwcześniej, „prawie w pieluchach”, gdyż inaczej dzieci zamiast nauki i cnoty, nabędą złych obyczajów, trwoniąc czas na próżniactwie lub grze w kości i karty.

Jeszcze więcej samodzielne, a może tylko niezależniejsze w stosunku do Erazma z Rotterdamu, stanowisko zajmuje

Glicner w sprawie wyboru między wychowaniem domowym a szkolnym. Wiadomo, że Erazm z Rotterdamu, pomimo znajomości Platona i Arystotelesa i współdziałania z Lutrem w sprawie zakładania szkół publicznych, nie był wcale ich zwolennikiem i biadał, że nauczyciele niemieccy składają się w znacznej części z ludzi o niskim poziomie moralnym i naukowym, oraz że szkoły robią wrażenie brudnych chlewów, w których się wychowują prosięta, a nie synowie wolnych obywateli. Nasz autor, chociaż znał wcale nieświeży stan szkół polskich, chociaż musiał przyznać w zupełności rację wywodom autorów „De scholis seu academiis” i „De Republica emendanda”, nie poszedł w ślady Rotterdamczyka, lecz bardzo energicznie i z wielkim naciskiem podniósł konieczność wychowania publicznego i jego wyższość nad domowym. Aczkolwiek nie wszystkie przytoczone argumenty z dzisiejszego punktu widzenia mogą być przyjęte za słuszne, to jednak wystarczają, abyśmy ich autorowi przyznali rację.

Ná pierwszy rzut oka wydaje się to dziwnem, ale w gruncie rzeczy jest niezmiernie charakterystycznym i cennym rysem psychologicznym, że naród polski, posiadający dla dojrzałych swych obywateli *liberum veto*, w sprawie wychowania młodego pokolenia od samego powstania rodzimej literatury pedagogicznej głosił postulat wychowania publicznego. I nie tylko głosił, lecz go i zrealizował w wiekopomnej Komisji Edukacji Narodowej, wyprzedzając w ten sposób cały współczesny świat cywilizowany.

W „Książkach” na korzyść publicznego wychowania zostały przytoczone dowody, mówiące przedewszystkiem o pożytku dla religii i kościoła, oraz dla samej nauki, tendencja społeczno-narodowa została uwzględniona słabiej, ubocznie, jednak bądź-co-bądź jest. Ale z tego nie można brać asumptu do przedstawienia Glicnera, jako pisarza par excellence narodowego, występującego przeciw obcym wpływom w wychowaniu i życiu polskiego społeczeństwa. Sam fakt, że autor pisze po polsku i wtrąca gdziegdzie polskie przysłowie lub opowieść z historii polskiej, jest je-

szcze niewystarczający. Nie pierwiastek narodowy, lecz chrześcijańsko-religijny jest charakterystycznym i wybitnym rysem „Książek”. Interesy kościoła stoją w nich na pierwszym planie, o polskiej ojczyźnie wspomina niezmiernie rzadko, i to jakby z obowiązku. W rozdziale IV np. pisze, iż dobrzy ludzie „dziatki swe w dobrej sprawie żywota offiarować Bogu ku posłudze myślą, a ku rzeczypospolitej i sami sobie ku pożytkowi”. W rozdziale V określa cel wychowania, ażeby „godzien Panu Bogu naprzód, rzeczypospolitej krześcijańskiej tudzież i dobrym ludziom mógł być”. To samo napotyamy w całej książce z wyjątkiem ustępu w rozdz. XI, gdzie powtarza za Platonem: „nietylko sami dla siebie urodziliśmy się, ale też i ojczyzna, częścią przyjaciela nas potrzebują”. W „Księgach” Lorichiusa był rozdział p. t. „O miłości pańskiej przeciwko poddanym i ojczyźnie”, Glicner jednak w swoim dziełku nie poświęcił tej materii uwagi i na zagadnienia praktyczno-życiowe jeśli je poruszał, patrzył z punktu widzenia „reczypospolitej krześcijańskiej”.

Pisząc książkę o wychowaniu dla rodziców i oświadczwszy się za oddaniem dzieci do szkół, nie zadał sobie nasz autor trudu, aby wskazać, czego i jak uczyć należy. Powtarzanie za innymi rad o konieczności troskliwego wyboru wykształconego i cnotliwego nauczyciela oraz określenia, iż należy uczyć tego, „co należy ku nauce”, zawierają niestety zbyt mało treści nawet w porównaniu ze współczesnymi pisarzami niemieckimi. Charakterystycznym rysem „Książek”, odbijającym na tle literatury o wychowaniu królewiczów i dworzan jest ich demokratyczność, zadokumentowana i w sprawie przedmiotu nauki; uznają one konieczność pewnych form towarzyskich, lecz wyłączają z zakresu nauczania rzeczy próżne, rozkoszne i świeckie: jak tańce, ukłony, śpiew i słowa nie bardzo przystojne.

Nietylko omijaniem przedmiotów nauczania wyróżnia się nasz Erazm od współkolegów.

Erazm z Rotterdamu energicznie domagał się zwrócenia uwagi na wychowanie kobiet i udostępnienia dla nich wyższego wykształcenia, nasz Erazm widzi w kobiecie tyl-

ko matkę i zajmuje się nią wtedy, jeśli mówi o potrzebie wyboru żony; o córkach nie wspomina wcale i przez „dzieci” rozumie wyłącznie „synowie”. Zresztą i w Polsce już przed Glicnerem Jędrzej Glaber z Kobylina zwracał uwagę na konieczność reformy w wychowaniu kobiet.

Tak samo pomijał milczeniem Glicner wychowanie fizyczne, chociaż pisali o niem i starożytni, i Lorichius polecał taniec wstrzemięźliwy, jako odpoczynek i ćwiczenie ciała, a także ływy, jako hartujące wolę, wytrzymałość i zdrowie.

Jest jednak pewien rys, pozytywnie wyróżniający „Książki” tak od współczesnej literatury pedagogicznej, jak i wogóle od przekonań, panujących w społeczeństwie polskim i niemieckim: poglądy Glicnera na rzemiosło.

Starożytni gardzili rzemiosłami wskutek jaskrawo zaznaczonego dualizmu socyalnego, uważając je za hańbiące lub zbyt cenne dla wolnych obywateli. W Polsce granica oddzielająca „urodzonych” od mieszczan nie była tak bezwzględnie ścisła; odróżniano stany, ale je całkowano w pojęciu „narodu”. Współczesny i z pewnością znany Glicnerowi Frycz z Modrzewa, reprezentując szerszy pogląd narodowy, nie potępiał rzemiosł, bo widział w rzemieślnikach stan niezbędny dla społeczeństwa i Rzeczypospolitej. Autor „Książek”, mający na oku wyłącznie zbawienie duszy, wpadł w abstrakcyjne doktrynerstwo i ciasnotę poglądów, która nie da się usprawiedliwić, ani niechęcią ku stanowi, złożonemu w znacznej części z niepolskiego żywiołu, ani ewentualnie niskim poziomem umysłowym i moralnym.

Nie jest wolny od ograniczoności i cały ideał wychowawczy Erazma.

Słusznie powstaje przeciw zbyt krótkiemu czasowi poświęconemu na naukę, ale nie wymaga od szkoły nic więcej poza częścią moralno-obyczajową, jak nauki potrzebnej „w sprawie jakiej a urzędzie”, przynoszącej materyalny pożytek; naśladując przysłowie, każe całe życie zajmować się naukami, lecz praktycznie tylko dwie drogi dla młodzieńców widzi: kapłaństwo i małżeństwo, kończące się zwykle „po-stanowieniem”, t. j. samodzielnem gospodarstwem.

Polecenia malarstwa lub architektury, jako dopełnienia przeciętnej nauki szkolnej w „Książkach”, nie znajdziemy już dlatego chociażby, że Rotterdamczyk zezwalając na nie, widział w nich w razie potrzeby środki zarobkowania.

Dla uzupełnienia charakterystyki Glicnera należy wspomnieć jeszcze o jednym szczególe.

W rozdziale XIII p. t. „Jako wiele rodzicy mają synowi na naukę nakładać”, napisanym z dużym temperamentem i czystym, jedynym językiem (czem nie zawsze „Książki” celują), oburza się na ludzi, żałujących pieniędzy na wychowanie i żąda nietylko należytego opłacania nauczycieli własnych dzieci, lecz i wykształcenia ubogich a zdolnych młodzieńców kosztem bogatych. Okazuje przy tem taką siłę uczucia i tak wielką wrażliwość na nędzę innych, że rozdział ten można zaliczyć do najlepszych w całej książce; tembardziej, że pisało go to samo pióro, co tak nieludzko obeszło się z „bebisiami”.

Opisując skąpstwo Polaków i wyzysk nauczycieli, woła z boleścią Glicner: „Wielkie wzgardzenie i podłe ważenie nauk zjęło dziś umysły ludzkie!” i piszę dalej: „A zaprawdę siła znalazłaby takowych dzieci i młodzieńców, którzyby się radzi uczyli, a nie mogą mieć o czem: *Haud facile emergunt, quorum virtutibus res angustat obstat domi*, to jest trudno się ten młodzieniec ma stać czem godnem albo uczonem, któremu doma niedostatek wielki zastąpił abo za szyję bije. O jakież to świat łamany a nieobaczny. Pańowie którzy mają się dobrze, mają też z czego dosiąć wolą komu inszemu, z którego sie nic nie zawiąże dać, darować, nałożyć, niż którego młodzieńca na nauki wychowaniem jakim opatrzyć. Ociec opuści, bliźni opuści, skądże ma wziąć, z czego ma tego ślachetnego daru a dobra wielkiego nauki doić (dojść?) a dostąpić. A wszak na tym świecie natura sprawiła zobopólne dobra a majątności, z czego ten, który ma niemającemu udzielić a użyzyć miałby i jest powinien. Ale dziś, by krwią płakał, żaden darmo nic, a da li co, to już chce, aby mu za to poddanym się stał, a na wieki wieków usługował. Przeto tedy jako mało szczodrobliwych a łaskawych ludzi, tak też mało uczonych”.



Rotterdamczyk również nawoływał do kształcenia ubogich na koszt bogatych, jednak gdyby Glicner był w tej sprawie tylko naśladowcą jego, to nigdy by się nie mógł zdobyć na tak silny i stanowczy ton nie prośby, lecz żądania, bo „wszak na tym świecie natura sprawiła zobopólne dobra a majętności”. Rozdział ten zasługuje na uwagę i dlatego, że w nim nie przemawia obywatel powszechnej Rzeczypospolitej chrześcijańskiej, lecz Polak, który nie o naprawie świata myśli, lecz o reformie stosunków w Polsce panujących. Francuzi i Niemcy „prawie zapalają się na nauki uciążliwe i rzemienia nie żalują tam ojcowie synom swym pocięgać, nie tak jako u nas Polaków: płacząpieniędzy barzo dosyć, snadź drugi woli się za szeląg albo za grosz dać ukrzyżować, aniżeli go miał udzielić na nauki synowi swemu”.

Dla lepszego zrozumienia wartości pracy Glicnera należy także uwzględnić wpływ, jaki mógł wywrzeć nań rektor szkoły Goldberskiej Trozendorf, jeden z najgłośniejszych praktycznych wychowawców ówczesnych Niemiec. Wpływ ten był widocznie znaczny, jeżeli w pięćdziesiąt lat po opuszczeniu szkoły, nasz Erazm z uznaniem i wdzięcznością wspominał swego mistrza i jego naukę²⁹⁾. Trotzendorf oprócz paru prac treści religijnej nie zostawił po sobie żadnej puścizny, dochowały się jednak inne świadectwa jego wychowawczej działalności. Będąc pedagogiem z zamiłowania i posiadając dar umiejętnego obchodzenia się z młodzieżą i zmysł organizacyjny, Trotzendorf potrafił postawić szkołę Goldberską, w porównaniu ze współczesnymi niemieckimi szkołami, na wysokiej stopie i wkrótce wyrobił jej w kołach protestanckich doskonałą opinię. Opinia ta była uzasadniona tylko w chwilowym napięciu uczuć religijnych reformującego się społeczeństwa niemieckiego, w rzeczywistości bowiem wychowawczo - naukowy kierunek szkoły był jednostronny, ściśle ograniczony przez interesy religijne: w nauce intelektualnej

29) W wydanej w 1589 roku „Appellatii“.

panował niepodzielnie język łaciński, i dogmaty religijne, w wychowaniu moralnem — Pismo św.; wychowanie fizyczne było ignorowane ³⁰⁾.

Widzimy więc, że Trotzendorf istotnie wywarł decydujący wpływ na umysł Glicnera; wpływ, który, jak łatwo dostrzedz, miał zarówno złe, jak i dobre strony.

Wydając ostateczny sąd o „Książkach”, należy pamiętać, że je pisał 23-letni młodzieniec w pierwszym roku studyów uniwersyteckich, po młodości, spędzonej w obcej szkole i wśród obcego otoczenia, a wtedy życzliwiej ocenimy dość słabe u autora objawy ducha narodowego. Nie mamy również prawa przykładać do „Książek” miary dzieła całkowicie oryginalnego, bo Glicner wcale nie miał do tego pretensyi, skoro pisał we Wstępie ³¹⁾ „Co iż rzecz dobrą a pożyteczną z i n s z y c h l u d z, wyrozumiałem być, umyśliłem to W. ks. Miłosciam... przypisać a ofiarować”. W zakończeniu zaś trafnie określił swoje znaczenie ³²⁾: „Teraz o tem wychowaniu dzieciak dosyć... Innym zostawuję szerzej o tem pisać, dosyć mnie jest na tem, iżem drogę do tego pokazał. Boże daj to aby się drudzy poruszyli, a co dobrego między ludzi puszczali. Jam to przeto pisał, gdym wiedział, że ten pożytek mógłby się wielki uczynić.... każdy pilnie a bacznie tego naszego pisania niechajby używał, którem my prawdziwie pracowaliśmy się pożytek uczynić, a to j ę z y k i e m p o l s k i m, gdy łacińskim o tem niemało-pisano jest”.

³⁰⁾ Dr. K. A. Schmid w „Geschichte der Erziehung II 2 na str. 284 pisze: Można rzec, iż dla Trotzendorfa najpiękniejszym celem było przygotowanie do studyów teologicznych oraz do służby kościoła, tak w ciaśniejszem, jaki i szerokiem znaczeniu. Cel ten wpływał na charakter nauczania. „Musimy uczyć się — mówił Trotzendorf — ażebyśmy poznali słowa boże, i aby każdy na swoim miejscu w kościele, w państwie, w szkole i w domu przyczyniał się do rozpoznać Ewangelii”. Nauczanie religii ma być podstawą i pochodnią całej wiedzy....

³¹⁾ Str. 5. (podług przedruku Wisłockiego).

³²⁾ Str. 140.

Gdybyśmy chcieli porównać naszego Erazma ze współczesnym mu Montaigne'm, to treść „Książek” w świetle nowych poglądów pedagogicznych, zawartych w „Essais” wypadłaby niezmiernie blado i skromnie. Jeżeli jednak postawimy go obok pisarzy niemieckich, co będzie właściwsze ze względu na warunki życia i atmosferę duchową, to różnica nie będzie zbyt wielka.

Nie dał nam Glicner w pierwszej pedagogicznej książce polskiej dzieła znakomitego, ale bądź-co-bądź napisał rzecz, która bynajmniej nie stoi niżej przeciętnych prac pedagogicznych ówczesnej literatury europejskiej.

Dr. Zygmunt Bujakowski.

SPROSTOWANIE WAŻNIEJSZYCH BŁĘDÓW.

<i>str.</i>	<i>wiersz:</i>	<i>jest:</i>	<i>ma być:</i>
3	4 z góry	w Żuinie	w Żninie
6	8 " "	w kim	w tem
6	11 " "	społem	społem też
8	5 " dołu	widzi	widzi,
13	9 " góry	ojciec	ojcem
19	3 " dołu	którykolwiek	ktokolwiek
21	12 " góry	instytnkie	instynkie
21	14 " dołu	osłabiono	osłabiano
23	4 " góry	niezmiernie	ubocznie,
25	18 " dołu	znalazłaby	znalazłby
27	12 " "	ludz,	ludzi
	W dopisku 3 wiersz 3 przed		przez

" 10 tytuł III rozdziału jest mylny, ma być: Co lepiej jest, jeśli matka swemi własnymi piersiami dziecię karmić ma czyli jemu chować mamkę.



INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
 Tel. 26-68-63

F

6892